



Układ, który miał trwać
zaledwie pół roku,
niespodziewanie wymknął
się spod kontroli

Unwritten LOVE

DYLOGIA BELOVED #1



JOANNA WIŚNIEWSKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Knapik

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/belf1>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1183-3

Copyright © Joanna Wiśniewska 2024

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

Jako pięcioletnia dziewczynka Violet uwielbiała wszystko, co różowe. W posiadłości, położonej w jednej z najbogatszych dzielnic na obrzeżach Nowego Jorku, miała piękny pokój urządony według planów najwyższej klasy projektanta, ładząco przypominający wnętrze pałacyku małej księżniczki.

Jego okna były skierowane na południową część podwórka. Miała z nich widok na zadbany ogród z milionem różnego rodzaju kwiatów, krzewów i drzew. Wysypaną kamieniem alejką mogła dojść do niewielkiej, białej altany, pod której dachem jej ojciec zawiesił piękną huśtawkę. W upalne dni dziewczynka uwielbiała przesiadywać na niej wraz z mamą i oddawać się wspólnym pogawędkom i zabawom.

Przez pierwsze lata życia małej Violet niczego nie brakowało. Odkąd pamiętała, rodzice spełniali każde jej marzenie, każdą jedną zachciankę, rozpieszczając ją do granic możliwości. Pokładali w niej wielkie nadzieje, była ich jedynym potomkiem, oczkiem w głowie i najcenniejszym skarbem.

Miała najdroższe ubranka, coroczne wakacje w luksusowych kurortach, wszelkiego rodzaju zabawki, o których inne dzieci w jej wieku mogły jedynie pomarzyć, a także to, co najbardziej kochała i za co była im bezgranicznie wdzięczna – lekcje gry na fortepianie.

Wszystko to dawało Violet poczucie bezpieczeństwa i nigdy, nawet przez moment, nie przeszło jej przez myśl, że coś mogłoby pójść nie tak.

Do czasu.

Edward, ojciec Violet, szanowany biznesmen, właściciel holdingu finansowego cieszącego się uznaniem wśród mieszkańców Nowego Jorku, był idealnym przykładem głowy rodziny. Inteligentny i ambitny zaledwie

trzydziestopięcioletni milioner nigdy nie rezygnował z raz obranego celu, był zdeterminowany i skłonny podjąć każde ryzyko, niezależnie od tego, jakie konsekwencje za sobą niosło. Postawny, niezmiernie przystojny, zawsze elegancki, w najwyższej jakości garniturach szytych na miarę i ze skórzaną teczką w dłoni prezentował się wręcz jak model wyjęty wprost z okładki magazynu. Szarmancki, z niebotycznie drogim zegarkiem na nadgarstku i w najnowszym modelu Mercedesa – jednym z wielu ekskluzywnych samochodów ze swojej kolekcji – był obiektem westchnień wielu kobiet.

Elizabeth, matce Violet, również nie można było odmówić klasy. Szczupła, zawsze zadbana i uśmiechnięta od ucha do ucha, trzydziestodwuletnia blondynka z włosami sięgającymi pasa, idealnie wciętą talią, zgrabnym nosem, ostro zarysowanymi kośćmi policzkowymi i drobnymi piegami zdobiącymi twarz, również nie szczędziła na biżuterii, sukienkach i kompletach od najsłynniejszych projektantów z całego świata. To ona zajmowała się domem, mając pełną świadomość, że w tym czasie Edward ciężko pracował, by zarobić na wszystkie zachcianki żony, dostarczając jej tylko pozornego, ulotnego szczęścia. Była przykładem kobiety, która poświęciła życie rodzinie. To właśnie z nią Violet spędzała każdą wolną chwilę. To matka wryła się głęboko w jej pamięci, podczas gdy ojciec całymi dniami przebywał poza domem, zajmując się biznesem, aby nigdy niczego im nie brakowało.

I choć jako mała dziewczynka nie widziała w tym nic złego, to z czasem zaczął ogarniać ją coraz większy niepokój. Odczuwała go szczególnie wtedy, gdy zza drzwi sypialni rodziców dochodziły do niej wrzaski ojca, płacz matki, a także dźwięk rozbijanych o podłogę przedmiotów.

Za każdym razem pragnęła wtargnąć tam i przerwać to piekło, jakie urządzali sobie nawzajem dorośli ludzie, których kochała całym sercem i do pewnego czasu uważała za wzór. Strach jednak miał nad nią ogromną przewagę. Jedyne, co była w stanie zrobić, to uciec na drżących z emocji nóżkach przez korytarz wyłożony marmurowymi płytkami, wbiec do swojego pokoju i z hukiem, na który i tak nikt nie zwracał uwagi, zatrzaskać za sobą drzwi. Wszystko po to, aby nie musieć słuchać po raz kolejny tych okropnych dźwięków dobiegających z pokoju rodziców.

Cała zapłakana, ledwo potrafiąca złapać oddech, wskakiwała do łóżka i chowała roztrzęsione ciało pod różową, satynową pościelą. Trwała

tak do momentu, w którym w końcu przestały docierać do niej krzyki ojca i spazmatyczny płacz matki.

Nigdy nie zdawała sobie sprawy, jak długo wytrzymała w jednej pozycji, z ulubionym misiem przytulonym do piersi. Jednak doskonale wiedziała, co miało nastąpić po chwili. Jęki mamy dochodzące zza ściany nie były już typowymi krzykami osoby zrozpaczonej i krzywdzonej, ale – jak później odkryła – odgłosami kobiety, która doświadczała rozkoszy w objęciach swojego męża.

I choć nieraz pragnęła tam wejść i sprawdzić, czy z mamą wszystko w porządku, to z tyłu głowy wciąż nieustannie miała ostrzeżenie ojca, który kategorycznie jej tego zabraniał: „Co by się nie działo, Violet, nigdy nie możesz przekroczyć progu naszej sypialni, czy to jest dla ciebie jasne?”.

Ten zdecydowany ton głosu ojca zawsze przyprowadzał ją o nieprzyjemne dreszcze, więc nie chcąc go rozzłościć, sumiennie wykonywała każde jego polecenie.

Główny problem tej rodziny polegał na tym, że zawsze następnego dnia wszystko wracało do normy, jakby sytuacja z poprzedniej nocy wcale nie miała miejsca, a była jedynie paskudnym koszmarem, który ulotnił się wraz ze wschodem słońca.

Violet budziła się, a Edward co rano, zanim wyjechał do pracy, jak gdyby nigdy nic przychodził do niej do pokoju i składał na czole córki czuły pocałunek, by chwilę później posłać jej ciepły i pełen troski uśmiech.

Cały dzień Violet był skrupulatnie zaplanowany. Nie chodziła do szkoły, ale każdego dnia do ich domu przyjeżdżała nauczycielka, która pomagała dziewczynce w przyswajaniu wiedzy, a także udzielała jej, tak przez nią uwielbianych, lekcji gry na pianinie.

Jednak gdy o zmroku światła reflektorów samochodu ojca przenikały przez ogromne, szklane drzwi ich posiadłości, Violet doskonale wiedziała, co za chwilę nastąpi i jakie będą tego skutki.

A skutki z każdym dniem były coraz bardziej zauważalne. Nastoletnia już Violet zaczęła dostrzegać siniaki i otarcia na przegubach rąk matki, co ewidentnie świadczyło o tym, że Edward stosuje wobec swojej żony przemoc fizyczną.

Z dnia na dzień Elizabeth gasła w oczach, a jej twarz nie była już tak piękna ani promienna, jaką Violet знаła z dzieciństwa. Cienie pod oczami, kolejne zmarszczki, zadrapania i siniaki stały się nieodłącznym elementem wizerunku jej mamy. Na początku wystarczała odrobina podkładu, aby

przykryć wszystko to, co rysowało się na tej nieskazitelnej dotąd twarzy, ale z czasem nawet gruba warstwa pudru nie pomagała w zatuszowaniu krzywdy, jaką wyrządzał jej własny mąż.

I choć Violet próbowała o tym z matką porozmawiać, przekonać ją, że zachowanie i czyny Edwarda są dalekie od przyzwoitych i że należy coś z tym zrobić, to kobieta kategorycznie uciniała temat, jasno dając córce do zrozumienia, żeby nie wtrącała się w sprawy dorosłych, które jej nie dotyczyły.

Dotyczyły. Nawet bardzo, a konsekwencje miała odczuwać przez długie lata.

Pewnego dnia Violet obiecała sobie, że gdy tylko skończy osiemnaście lat, zniknie z ich życia i nie pozwoli, aby tych dwoje w dalszym ciągu ją niszczyło. Bo przecież jedyne, czego pragnęła, to odrobina prawdziwej miłości i w pełni przespane noce, bez krzyków i dźwięków tłuczonego szkła dobiegających zza ściany.

Wtedy jeszcze nie spodziewała się, że jej własny ojciec posunie się do czynu, za który będzie musiała płacić przez całe swoje życie.

Rozdział 1

Budzik od dobrych kilku chwil wygrywał poranne, znieawidzone przez Violet dźwięki. Jednak jedyne, co młoda kobieta była w stanie zrobić, to pospiesznie wyłączyć ustrojstwo i przykryć głowę poduszką, aby uzyskać jeszcze chociażby parę minut dodatkowego snu, którego tak bardzo potrzebowała.

Całe ciało miała obolałe, mięśnie paliły ją jak ogień, a na domiar złego uchylenie powiek, chociażby na moment, skutkowało tęnym bólem w skroniach, mdłościami i zawrotami głowy.

Nocna zmiana w klubie, w którym od roku pracowała jako kelnerka, skończyła się zaledwie kilka godzin temu. Jedyne, o czym dziewczyna marzyła, to zapomnieć o obleśnych, śliniących się na jej widok, rzucających sprośne teksty mężczyznom i zdrzemnąć się jeszcze choć przez krótką chwilę, tak aby zregenerować organizm. Tego wieczoru czekała ją kolejna zmiana, a ze względu na rozpoczynający się weekend nie zapowiadała się na spokojniejszą. Niestety nie mogła sobie pozwolić na dodatkową, chociażby krótką drzemkę, bo każda dodatkowa minuta spędzona w łóżku sprawiała, że spóźnienie na poranne wykłady stawało się coraz bardziej realne.

Dzięki pracy była w stanie opłacić wszystkie rachunki oraz czesne za studia. I choć ją lubiła, głównie ze względu na zarobki, to po kilkumiesięciu miesiącach harówki była po prostu zmęczona. Nie miała życia towarzyskiego ani czasu na odpoczynek, nie chodziła na domówki studenckie ani do klubów. Jediną bliską jej osobą była jej współlokatorka Rosalie Weller, z którą dzieliła małe mieszkanie w starej kamienicy na obrzeżach Nowego Jorku.

Rosie była dwudziestotrzyletnią studentką ekonomii na jednej z nowojorskich uczelni. Drobna blondynka z włosami sięgającymi ramion, o ostrych rysach twarzy, pełnych ustach i pięknych, dużych, niebieskich oczach, życie spędzała głównie na imprezach i zaliczaniu kolejnych face-tów, których chętnie sprowadzała do mieszkania, na nieszczęście Violet. Gdy Rosie spędzała upojne noce z nowo poznanymi mężczyznami, jej współlokatorka miała wrażenie, że ściany są tu z papieru.

Dziewczyny poznały się przez przypadek w kawiarni, w której Rosie pracowała. Violet uwielbiała spędzać tam każdą wolną chwilę. Schowana na kanapie w kącie, z kubkiem gorącej kawy w rękę, laptopem na kolanach i słuchawkami w uszach, zakuwała do czekających ją egzaminów, które swoją drogą, pomimo wszystkich obowiązków dnia codziennego, zdawała zawsze w pierwszych terminach.

To Rosalie zainicjowała tę znajomość. Któregoś wieczoru, kilka minut przed zamknięciem, niespodziewanie dosiadła się do Violet i po prostu zaczęły ze sobą rozmawiać. Szybko znalazły wspólny język i dogadywały się lepiej, niż mogłyby przypuszczać.

Jedno słowo idealnie opisywało życie Violet – monotonia. Tak, jej egzystencja była zdecydowanie zbyt jednostajna i nudna, by mogła czerpać z niej jakąkolwiek radość. Przez ostatnie lata nie wydarzyło się nic, co mogłoby uchodzić za punkt zwrotny i dawać nadzieję na lepsze jutro.

Ranki spędzała na uczelni na zajęciach z psychologii, natomiast nocami pracowała w jednym z najlepiej prosperujących klubów w Nowym Jorku. Sama nazwa – Inferno – doskonale odzwierciedlała to, co działo się za jego zamkniętymi drzwiami, a czego jedynie elita miała okazję doświadczać na własnej skórze.

I choć zarobki były nie najgorsze, to i tak zdarzały się miesiące, w których nie była w stanie uregulować wszystkich finansowych zaległości, nawet pomimo wysokich napiwków, jakie otrzymywała podczas każdej całonocnej zmiany.

Mimo że nieraz do głowy przychodziły jej myśli, by się poddać i po prostu odpuścić, wiedziała, że nie mogła sobie na to pozwolić. Nie mogła, bo nie była odpowiedzialna wyłącznie za siebie. Nie tylko o swoje życie i zdrowie musiała zadbać i nie tylko sobie musiała zapewnić bezpieczeństwo i stabilizację. Był ktoś jeszcze. Ktoś, dla kogo była w stanie poświęcić

dosłownie wszystko i dzięki komu wciąż miała siły, by budzić się każdego ranka. Była to osoba niezwykle dla niej ważna, bez której nie obrażała sobie życia.

Violet pospiesznie zerwała się z łóżka, gdy budzik leżący na szafce nocnej wskazał siódmą czterdzieści pięć. Wydała z siebie jęk pełen frustracji, bo zdała sobie sprawę, jak niewiele czasu zostało jej do porannych zajęć, które według planu miały rozpocząć się o dziewiątej trzydzieści. Jeśli chciała zdążyć, musiała w zaledwie godzinę doprowadzić się do względnego ładu i przybrać maskę pilnej, wkuwającej po nocach studentki. Takiej, która wcale nie spędza czasu w ciemnym, oświetlonym jedynie czerwonymi ledowymi lampkami, grzesznym klubie, gdzie swoim zbereźnym fantazjom dają upust nie tylko politycy i biznesmeni, ale także inni wysoko postawieni obywatele tego kraju.

Postawiła stopy na miękkim, puszystym dywanie, po czym wsunęła je w równie przyjemne białe kapcie. Z fotela znajdującego się w rogu niewielkiego pokoju, pochwyciła satynowy czarny szlafrok i zarzuciła go na swoje obolałe i spięte po całonocnej pracy ciało. Uniosła ramiona i o ciężale się przeciągnęła, wyglądając przy okazji przez okno. Widok na pobliski park był jedynym przyjemnym dla oka szczegółem w całym mieszkaniu.

O tej godzinie Nowy Jork budził się do życia. Głównym znakiem rozpoznawczym były ciągnące się przez całe miasto korki, które blokowały ulice od rana i nie ustępowały aż do pory lunchu. Promienie słońca paliły już od świtu, a to zapowiadało, że ten sierpniowy dzień będzie bezlitośnie upalny. Na samą myśl o opuszczeniu murów kamienicy już czuła te strużki potu lejące się ciurkiem wzdłuż pleców, gdy będzie biegła, by złapać metro, które zawiezie ją na czas na uczelnię.

Gdy zza zamkniętych drzwi usłyszała brzęk naczyń, a następnie siarzyste przekleństwo padające z ust współlokatorki, zaśmiała się pod nosem i ruszyła wprost do kuchni, w której Rosie, zapewne jak co rano, przygotowywała śniadanie.

Violet zawsze podziwiała przyjaciółkę za to, że łącząc ciężką pracę z dziennymi studiami, mimo wszystko potrafiła znaleźć czas dla siebie, na spotkania ze znajomymi czy weekendową imprezę w klubie. Rosie była osobą niezwykle pozytywnie nastawioną do życia. Nigdy na nic nie narzekała i cieszyła się z każdego dnia, zarażając wszystkich wokół swoją dobrą energią, której Violet tak często brakowało.

Gdy tylko znalazła się na korytarzu, do jej nozdrzy dotarł zapach jajecznicy na boczku i świeżo parzonej kawy, czyli specjalności Rosie, serwowanej przez nią co piątek.

– Witaj, śpiąca królowo.

Violet uśmiechnęła się mimowolnie na dźwięk tych słów, a następnie zajęła jedno z miejsc przy dwuosobowym stoliku w ich wspólnej kuchni, która zajmowała nie więcej niż pięć metrów kwadratowych.

– Dzień dobry – mruknęła cicho, przeczesując dłonią zmierzwiłone włosy.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam. – Rosie popatrzyła na przyjaciółkę z nadzieją. – Cholerny talerz, akurat teraz musiał wypaść mi z rąk.

– Nie. I tak musiałam już wstawać – odpowiedziała bez zapału i wsparła brodę na dłoni. – Niedługo zaczynam zajęcia, a Woods nie toleruje nieobecności ani spóźnienia. Ostatnio wyrzucił z zajęć chłopaka, który spóźnił się na wykład zaledwie o kilka minut, ale najpierw strzelił długą umoralniającą pogadankę.

– Kutas – fuknęła oburzona Rosie.

– Mało powiedziane – prychnęła Violet. – Diabeł wcielony, który myśli, że wszystko mu wolno, bo bzyka się z panią dziekan.

– Faj, obrzydliwe. – Weller skrzywiła się i zademonstrowała odruch wymiotny. – Nawet nie chcę sobie wyobrażać tego starego, pomarszczonego...

– Rosie, stop! – weszła jej w słowo Violet. – Uwierz mi, że ja też tego nie chcę.

– Dobra, nieważne. – Rosalie potrząsnęła głową. – Zmieńmy temat. Chyba nie za długo dzisiaj pospałaś, co?

Popatrzyła na przyjaciółkę ze współczuciem i nałożyła na jej talerz solidną porcję jajecznicy.

– Aż tak to po mnie widać? – Violet westchnęła cierpiętniczo i wyduła usta w grymasie niezadowolenia.

– Pomijając spuchnięte i podkrążone oczy oraz fakt, że wyglądasz, jakby ktoś cię zjadł, przetrawił i wywalił, to nie jest wcale tak źle. – Pochwyciła dwa stojące na blacie, wypełnione po brzegi czarną kawą kubki, i podsunęła jeden z nich pod nos Violet. – Pij, może kawa choć trochę postawi cię na nogi. Wyglądasz tragicznie, Vi.

– Wróciłam chwilę przed piątą, mieliśmy wczoraj straszny młyn. Obsługiwałam stół z grupą nadętych biznesmenów. Sama rozumiesz,

że musiałam zostać aż do końca. – Skrzywiła się na wspomnienie niestosownych komentarzy rzucanych w jej kierunku przez pijanych mężczyzn, na co Rosie przewróciła oczami. Zauważywszy to, Violet wystawiła w stronę przyjaciółki palec wskazujący. – Widziałam! Przestań tak robić za każdym razem, gdy rozmawiamy o mojej pracy. Łapska trzymali przy sobie, a całą uwagę skupiali na tańczących dziewczynach, więc ochrona nie musiała interweniować.

Rosie bardzo musiała się powstrzymać, by nie powiedzieć niczego, co w jakimś stopniu mogłoby urazić współlokatorkę. I choć wiele nieprzyjemnych słów cisnęło jej się na język, wiedziała, że Violet bardzo potrzebuje wsparcia, a ona nie zamierzała dokładać jej zmartwień, których ta i tak już ma pod dostatkiem.

– Nie chcę się powtarzać i mówić ci, że za cholerę nie podoba mi się to, co robisz.

– Więc się nie powtarzaj, bo ja nie mam zamiaru rezygnować z tej pracy. Nie musisz się o mnie martwić.

– Martwię się, Vi. I nic tego nie zmieni. Może powinnaś trochę odpuścić. Jak długo jesteś w stanie wytrzymać takie tempo życia?

Uniosła kubek i upiła łyk kawy, nie spuszczać wzroku ze swojej przyjaciółki. Liczyła na to, że może w końcu uda się przemówić Violet do rozsądku, lecz ta wciąż była nieugięta.

– Potrzebuję kasy, więc jeśli moja sytuacja się nie zmieni, a w najbliższym czasie się na to nie zapowiada, to jestem skłonna wziąć nawet zmianę na rurze. Simon zaproponował mi to kilka dni temu i prosił, żebym się nad tym zastanowiła – rzuciła obojętnym tonem Violet i skosztowała pierwszy kęs śniadania. – Przynajmniej lekcje pole dance nie pójdą na marne.

– Oszalałaś? – warknęła Rosie. – Chcesz kręcić odzianym w cienki pasek tyłkiem przed starymi, obleśnymi i napalonymi facetami, którym kutas już nie staje, a nawet jeśli, to jedynie po zażyciu viagry?!

– Wszystkie tancerki noszą maski. – Odparła tak stanowczo, jakby była pewna, że ten argument przekona dziewczynę do zmiany zdania. – Nikt mnie nie pozna, a nawet jeśli, to jest mi wszystko jedno, Ros.

– Do reszty ci odbiło. – Rosalie prawie zachłysnęła się swoimi słowami. – Ostatnie, czego dla ciebie chcę, to żebyś upokarzała się przed tymi nadętymi zboczeńcami, którzy ślinią się już na sam widok skrawka nagiej skóry. To cholernie niebezpieczne i niewarte tych pieniędzy. Kasę zawsze da się jakoś wykombinować, poradzimy sobie.

– Jak, Ros? Sama ledwo wiążesz koniec z końcem. Obie jesteśmy w dupie. Dobrze wiesz, że nie mam innego wyjścia. – Violet wzruszyła ramionami, a łykiem mocno posłodzonej kawy zapragnęła załagodzić odczuwaną gorycz. – Jeśli chcę ukończyć studia i pracować w zawodzie, to muszę zacisnąć zęby i jakoś to przetrwać.

I choć bardzo tego pragnęła, zdawała sobie sprawę, że to, do czego tak zaciekle i sumiennie dążyła przez ostatnie lata, z powodu jej życiowej sytuacji już na zawsze mogło pozostać jedynie niespełnionym marzeniem.

Poczuła ciepłą dłoń na swojej. Opuściła głowę, a do oczu napłynęły jej łzy.

– Wiem Vi. I nie myśl, że jestem przeciwko tobie. – Kciuk Rosie delikatnie muskał skórę przyjaciółki. – Zawsze będę z tobą i dla ciebie, niezależnie od sytuacji. Chcę, żebyś wiedziała, że możesz na mnie liczyć, a ja zawsze ci pomogę. Jesteśmy w tym wszystkim razem. Pamiętasz? Na dobre i na złe.

Violet jedynie pokiwała głową. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Wiedziała, że jeśli to zrobi, tama pęknie, a ona rozsypie się na drobne kawałki.

Potrzebowała chwili, by dojść do siebie i poukładać wszystkie kotłujące się myśli. Potrzebowała po prostu odrobiny czasu spędzonego w ciszy, a Rosie jej na to pozwoliła, bo jak nikt inny zawsze potrafiła ją zrozumieć, nawet bez słów.

– Violet? – odezwała się Weller po kilku długich minutach.

– Hmm?

– Pozwól, że o coś cię zapytam, ale proszę, nie złość się. – Przerwała na moment, gdy przyjaciółka spozjrzała na nią skonsternowana. – Nie chciałabyś poprosić o pomoc swojego ojca?

Na dźwięk tych słów Violet poczuła się, jakby niewidzialny ciężar osiadł na jej barkach.

Rosie była jedyną osobą, która знаła rodzinną historię Violet. To właśnie jej opowiedziała ze szczegółami o swoim dzieciństwie i okresie dorastania. O tym, jak wiele musiała przejść i ile łez wylać, zanim udało jej się wyrwać z piekła zafundowanego przez rodziców.

Bardzo się wstydziła swojej przeszłości i tego, że nie udało jej się uchronić rodziny przed nieszczęściem. Jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę, że już zawsze będzie częścią tej tragicznej historii i nigdy nie pozbędzie się wspomnień, które siedziały zakotwiczone głęboko w jej sercu i nie pozwalały o sobie zapomnieć.

– Nie! – Gwałtowny okrzyk wyrwał się z płuc Violet. Na myśl o ojcu serce zabiło jej dużo mocniej, a nieprzyjemne ciarki przeszły po plecach. – Nigdy nie przyjmę od niego żadnej pomocy. Jest ostatnią osobą, do której bym się o nią zwróciła. Nie chcę mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. To, co zrobił naszej rodzinie... – Zawahała się przez chwilę. – Nigdy nie wybaczę mu tego, jak potraktował mamę i jak łatwo przyszło mu zrezygnować z tego, co budowaliśmy przez wszystkie lata. Nienawidzę go. Prędzej umrę, niż poproszę go o jakiegokolwiek pieniądze.

Czterdzieści minut później ubrana w dżinsowe, poszarpane szorty, krótki biały top i tego samego koloru trampki, biegła zdyszana w kierunku metra kursującego w okolice gmachu uczelni, na której studiowała już trzeci rok.

Właśnie ten słynny uniwersytet był miejscem, gdzie pragnęła zdobywać wiedzę i przygotowywać się do zawodu, który zamierzała wykonywać z pasją i radością. Studiowanie tam psychologii było spełnieniem jej marzeń. To było wszystko, czego pragnęła, odkąd zdała sobie sprawę, co tak naprawdę chciałaby robić przez resztę życia. Choć czesne było horrendalnie wysokie, wiedziała, że nie było siły, która zmusiłaby ją do rezygnacji z obranego celu.

Niezwykle często miewała gorsze dni. Wtedy pragnęła tylko zamknąć się w czterech ścianach, położyć na łóżku, przykryć kocem po sam czubek głowy i pozwolić wszystkim złym emocjom wziąć nad sobą górę. Wtedy jednak przypominała sobie dzień, w którym zaprzysięgła, że przyjdzie czas, w którym to właśnie ona będzie niosła pomoc. Sama nigdy takiej nie dostała, choć była jej tak bardzo potrzebna.

Mimo wczesnej pory żar lał się z nieba i zanim Violet zdążyła dobiec do najbliższej stacji metra, pot oblał całe jej ciało, a po starannie wykonanym makijażu nie było ani śladu. Szybki trucht miał pomóc zaoszczędzić kilka minut, na których bardzo jej zależało. Tego ranka, tuż przed zajęciami, zamierzała odwiedzić sekretariat i zapytać o stypendium, o które tak zawzięcie starała się od kilku tygodni. Zastrzyk gotówki, na jaki liczyła, miał choć trochę poprawić jej marną sytuację finansową.

Zapukała cicho do ogromnych, drewnianych, dwuskrzydłowych drzwi opatrzonych tabliczką z nazwiskiem Davson, a gdy tylko usłyszała dobrze jej znany, donośny głos sekretarki szkoły, weszła powoli,

starając się opanować emocje i strach przed ewentualną porażką, który nie odstępował jej nawet na krok.

Kobieta po sześćdziesiątce siedziała za dużym, dębowym biurkiem, zawalonym stertą porzrzucanych dokumentów. Gdy tylko dostrzegła Violet, przerwała pracę i zapraszającym gestem dłoni przywołała studentkę do siebie.

– Witaj, Violet.

– Dzień dobry, pani Davson. – Dziewczyna uśmiechnęła się słabo, po czym usiadła na drewnianym krześle obitym skórzaną tapicerką pełną przetarć i pęknięć. Lata swojej świetności miało już dawno za sobą.

– Co cię do mnie sprowadza, słońce? – Sekretarka, poświęcając Violet całą uwagę, poprawiła okulary, które zsunęły jej się z nosa.

– Zapewne ma mnie już pani dosyć – mruknęła cicho i nerwowo założyła za ucho pukiel włosów, który wysunął się spod związanego na czubku głowy koka i niefortunnie opadł na twarz.

– Ależ skąd, dziecino. – Kobieta uśmiechnęła się i machnęła w powietrzu dłonią. – Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana.

Kąćki ust Violet nieznacznie się uniosły, a serce otuliło przyjemne ciepło.

– Przyszłam zapytać, jak mają się sprawy związane ze stypendium, o które wnioskowałam.

– Ach tak. – Pani Davson westchnęła. – Stypendium, oczywiście. – Przysunęła się do biurka i marszcząc w skupieniu brwi, wlepiła wzrok w ekran komputera. – Już sprawdzam, złotko, daj mi chwilkę.

Gdy pani Davson szukała informacji, Violet przyglądała się wnętrzu, w którym czas jakby stanął w miejscu. Choć bywała tu już wielokrotnie, to za każdym razem, gdy przekraczała próg, zachwycała się tym miejscem równie mocno.

Wszystkie stare, dębowe meble i ciemne zasłony zwisające u dużych, zakratowanych okien nadawały ponury wygląd całemu pomieszczeniu. Półmrok rozświetlały swym naturalnym światłem promienie słońca wpadające przez szyby oraz ledwo świecąca lampa z zielonym kloszem, przywodząca na myśl uczelniane biblioteki, w których studenci zakuwali do egzaminów. Regały po obu stronach gabinetu były po brzegi wypełnione różnego rodzaju encyklopediami i dokumentami. Zapach starych książek niósł się już od wejścia. Choć Violet nie czułaby się dobrze w tak

mocno zagraconej przestrzeni, to musiała przyznać, że wyglądało to dość imponująco, a pani Davson zdawała się tu pasować idealnie.

– Przykro mi, skarbie – westchnęła, przerzucając zboląły wzrok na studentkę. – Tym razem się nie udało.

– Och... – Z piersi Violet wyrwał się niekontrolowany jęk zawodu.

– Rozumiem. Dziękuję pani bardzo.

Dziewczyna podniosła się z krzesła, po czym powoli, bez słowa ruszyła do wyjścia. Już w progu do jej oczu napłynęły łzy rozgoryczenia i porażki, a po ciele przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Zatrzasnęła za sobą drzwi, po czym oparła się plecami o jedno z ich skrzydeł, powoli przymknęła powieki i głośno westchnęła. Bezsilność, jaka ją ogarnęła, sprawiła, że Violet osunęła się na chłodną uczelnianą posadzkę. Choć bardzo starała się trzymać emocje na wodzy, tama pękła, a ona nie potrafiła zapanować nad szlochem.

Stypendium, na które tak bardzo liczyła, było jej niezwykle potrzebne w tym trudnym dla niej czasie. Była przekonana, że tym razem je dostanie. A jednak bardzo się pomyliła.

Przetarła mokre od łez policzki, podniosła się, otrzepała szorty z niewidzialnego kurzu i zrezygnowana ruszyła do auli. Właśnie rozpoczynał się tam jeden z pierwszych wykładów, na którym musiała się tego dnia pojawić. W jej głowie wciąż jednak głośnym echem wybrzmiewała propozycja Simona. Z każdym kolejnym krokiem była coraz bardziej pewna, że jej przyjęcie jest dla niej ostatnią deską ratunku, której będzie musiała się niestety chwycić, by nie upaść na samo dno.

Rozdział 2

Nieziemiennie od piętnastu lat Gabriel Henderson zawsze jako pierwszy przekraczał próg siedziby Henderson Company, znajdującej się w ścisłym centrum miasta przy jednej z głównych ulic nowojorskiego Manhattanu, niedaleko Piątej Alei. Miał zwyczaj już od wczesnych godzin porannych zajmować się sprawami prężnie funkcjonującej firmy swojego ojca Stevena.

Przeszkłony, pięćdziesięciopiętrowy budynek był jednym z najokazalszych wieżowców mieszczących się w okolicy. Bogactwo i przepych rzucały się w oczy, a czarny, wielki napis nad głównym wejściem już od progu informował, do kogo należy to potężne przedsiębiorstwo i kto nim zarządza.

W pełnym skupieniu i w niczym niezmaconej ciszy Gabriel uwielbiał oddawać się codziennym obowiązkom. Jako prezes zarządu spółki koordynował działalność we wszystkich jej obszarach, a także był prezydentem do przejęcia firmy. Presja, jaką odczuwał od długiego czasu, była jedynie dodatkowym motorem do dalszych działań i rozwoju. Mimo licznych sukcesów na koncie, wciąż miał potrzebę zawodowego samodoskonalenia.

Dzień nie był ani trochę męczący, za to wieczór zapowiadał się jako istna katorga. Musiał uczestniczyć w służbowym spotkaniu z nadętymi i zadufanymi w sobie nowojorskimi biznesmenami, choć ta perspektywa wcale nie budziła jego entuzjazmu, i to nawet pomimo potencjalnego wielomilionowego zysku. Wręcz przeciwnie, na myśl o nadchodzącym wieczorze czuł coraz większą frustrację, z którą nie potrafił sobie poradzić.

Głównym powodem niechęci było miejsce umówionego spotkania. Propozycję potencjalnych współników, by omawiać warunki umowy w klubie nocnym, Gabriel uznał za wręcz absurdalny pomysł, ale mimo początkowej dezaprobaty musiał na nią przystać.

Ponadto zaledwie przed kilkoma minutami odebrał telefon od ojca, który zażądał przeprowadzenia z nim krótkiej rozmowy w cztery oczy, co było dodatkowym powodem rozdrażnienia.

Dźwięk otwieranych z impetem drzwi zmusił Gabriela do uniesienia głowy znad sterty porozrzucanych dokumentów. Steven Henderson, sześćdziesięcioletni mężczyzna w idealnie skrojonym czarnym garniturze, wypastowanych na wysoki połysk lakierkach i z nienagannie ułożonymi włosami, pokrytymi już w dużej części siwizną, wszedł do środka i powolnym krokiem ruszył w głąb gabinetu.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś następnym razem zapukał, zanim zdecydujesz się wejść do mojego gabinetu. – Cicho mruknął z niezadowoleniem młody Henderson.

Steven prychnął pod nosem i nic sobie nie robiąc ze słów syna, rozpiął jeden z guzików marynarki i zajął miejsce na obitym lśniąca, brązową skórą fotelu po drugiej stronie biurka.

– Nie zapominaj, że ta firma wciąż należy do mnie – odparł butnie, rozsiadł się wygodniej i zarzucając nogę na nogę, wsparł dłonie na podłokietnikach.

– Do czasu – podkreślił stanowczo Gabriel.

– Który, przypomnę, przecieka ci przez palce, synu.

Gabriel doskonale wiedział, do czego pił jego ojciec. Steven wałkował pewien temat od dobrych kilku tygodni i nie zapowiadało się, by miał odpuścić. Bo osoby pokroju Stevena Hendersona nigdy nie odpuszczają i zawsze stawiają na swoim. Do tego dążył także i tym razem.

– Przejdźmy do rzeczy – zażądał Gabriel, czując na sobie przenikliwy wzrok ojca. – Mam na głowie dużo spraw, którymi muszę się zająć. Nie mam czasu na pogaduszki. Co cię do mnie sprowadza?

– Właśnie to.

Młody Henderson zacisnął szczęki tak mocno, że usłyszał zgrzyt własnych zębów. Opadł na oparcie fotela, po czym wsparł łokieć na podłokietniku, a brodę na zaciśniętej w pięść dłoni, tocząc z ojcem niemą walkę na spojrzeń.

– Możesz jaśniej? – poprosił podirytowany.

– Przemyslałeś moją propozycję?

– Nie miałem na to czasu.

Zapadła długa, krępująca cisza, zakłócana jedynie ledwo słyszalnymi dźwiękami dobiegającymi z korytarza i tykaniem stojącego na komodzie zegara. Czas nieubłaganie uciekał, a pracy jak na złość nie ubywało. Obecność ojca wyprowadzała Gabriela z równowagi, ale starał się tego po sobie nie pokazywać. Nie mógł bowiem pozwolić sobie na utratę kontroli. Zawsze starał się nad sobą panować.

– Jeśli to wszystko, to pozwól, że wrócę do pracy.

Liczył, że lekceważącym tonem i brakiem chęci do dalszej rozmowy da ojcu jasno do zrozumienia, że jedynym słusznym rozwiązaniem będzie opuszczenie przez niego gabinetu. Dlatego też zerwał kontakt wzrokowy i skupił się na ekranie otwartego laptopa. Steven jednak nie zamierzał dać za wygraną i kontynuował.

– Dobiłem targu z Trembleyem.

Gabriel wstrzymał oddech. Liczył, że się przesłyszał. Że nazwisko, które Steven właśnie wymówił, nie zabrzmiało z taką lekkością i wręcz jawnym rozbawieniem. Iskra satysfakcji, jaką dostrzegł w oczach ojca, pozwoliła mu przypuszczać, że ten zrobił to specjalnie i z premedytacją. Jakby celowo chciał utrzec synowi nosa i czekać na jego reakcję.

– Co, kurwa, zrobiłeś? – wysyczał przez zaciśnięte z nerwów zęby.

– To, co słyszałeś.

Uderzenie pięścią w blat biurka sprawiło, że Steven wzdrygnął się, choć wciąż starał się zachować pozory niewzruszonego. Gabriel wstał z impetem z fotela i przeczesując z frustracją włosy, zaczął przemierzać gabinet nerwowym krokiem.

– Za moimi plecami dobijasz targu z naszym największym wrogiem?

– warknął oskarżycielskim tonem.

Wsunął dwa palce pod kołnierz śnieżnobiałej koszuli i poluzował wiązanie krawatu, bo z każdą mijającą sekundą odnosił wrażenie, że ten coraz mocniej zaciskał się wokół jego szyi, ograniczając dopływ tlenu.

– Jeśli za pół roku na twoim palcu nie zobaczę obrączki, cały nasz majątek przejdzie na własność Trembleya i nic mnie przed tym nie powstrzyma – ostrzegł surowo Steven, stukając palcami w podłokietnik.
– Przykro mi synu, ale nie pozostawiłeś mi innego wyboru.

– Przykro ci – fuknął oburzony Gabriel. Podparł się pod boki i stanął przodem do panoramicznej szyby, z której miał widok na tętniące życiem miasto. – Mam trzydzieści pięć lat, a ty się zachowujesz, jakbym wciąż był małym chłopcem, który nie potrafi samodzielnie podejmować jakichkolwiek decyzji. Zmuszasz mnie do małżeństwa i założenia rodziny. To jest jakiś pierdolony absurd.

– Robię to dla twojego dobra. Tylko dlatego stawiam ci ten warunek.

– Ustalmy jedno. – Gabriel odezwał się nad wyraz spokojnym tonem, który sam go zaskoczył. – Nigdy nie robisz nic dla czyjegoś dobra. Zawsze myślisz tylko o sobie.

– Wiem, jak wiele znaczy dla ciebie ta firma. Jestem świadomy, ile wkładasz w nią wysiłku i ile czasu poświęcasz. Wiedz, że to doceniam. Już zawsze będę ci za to wdzięczny. Dlatego właśnie uważam, że jesteś jedyną osobą, która powinna ją przejąć, bo za nic nie oddasz jej w cudze ręce.

Gabriel prychnął prześmiewczo i pokręcił głową.

– Nie zamierzam – odparł. – Nie oddam jej nikomu. A tym bardziej Trembleyowi.

– Dlatego też wychodzę do ciebie z tą propozycją. Jestem pewien, że obaj na niej skorzystamy. – Mimo że Gabriel nie patrzył na ojca, wiedział, że na jego twarzy maluje się triumfalny uśmiezek. – Ja będę spokojny, że to, nad czym pracowałem przez kilkadziesiąt lat, jest w dobrych rękach, a ty w końcu będziesz miał prawdziwą rodzinę, na jaką zasługujesz.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – Syn bezradnie rozłożył ręce. W jego odczuciu skala absurdu właśnie dobijała do najwyższego poziomu. – Myślisz, że znalezienie odpowiedniej partnerki, z którą spędzi się całe życie, przychodzi ot tak?

– Jedyne, czego chcę, to żebyś w końcu ruszył naprzód – westchnął Steven, podnosząc się z fotela. Zapiął guzik marynarki i przesunął dłońmi po jej połach. – A już czas najwyższy, żebyś właśnie to zrobił.

– Może ja nie chcę, do kurwy nędzy, ruszać naprzód? – Ostre, poirytowane warknięcie przecięło gęstą atmosferę. – Może właśnie tak jest mi dobrze? Dlaczego musisz zawsze wtrącać się w coś, co kompletnie cię nie dotyczy?

– Minęło piętnaście lat, synu. – Wszystkie mięśnie na ciele młodego Hendersona spięły się, a dłonie automatycznie zacisnęły w pięści, do tego stopnia, że pobielaly mu knykcie. Nie spodziewał się, że ojciec poruszy

temat, który był dla Gabriela niezwykle drażliwy i o którym nie miał zamiaru z nim rozmawiać. – Jak długo zamierzasz to wszystko rozpałmiętywać? Ile jeszcze czasu musi minąć, żebyś w końcu zaczął żyć jak normalny człowiek?

Gabriel z trudem przełknął ślinę. Zdawał sobie sprawę, że na pytanie ojca nie zna odpowiedzi. Sam chciałby ją poznać. Szukał jej przez długie lata, lecz bezskutecznie.

– Możesz się wściekać – podjął ponownie Steven. – Ale dobrze wiesz, że to nie wróci...

– Nie waż się! – przerwał mu Gabriel.

– To wszystko trwa już za długo – westchnął ojciec, po czym ruszył do drzwi. Zanim jednak zdecydował się opuścić gabinet, dodał: – Pół roku, synu. Daję ci pół roku i ani dnia więcej.

Godzina ósma, o której miało się rozpocząć wieczorne spotkanie biznesowe Gabriela, zbliżała się nieubłaganie. Mimo niechęci wiedział, że będzie musiał to odbębnić i udawać, że towarzystwo mężczyzn w podeszłym wieku śliniących się na widok młodych, skąpo ubranych kobiet, wcale nie doprowadza go na skraj wytrzymałości.

Nim udał się do łazienki, by wziąć szybki prysznic, podszedł do barku, wyjął z niego kryształową szklankę i nalał sobie niewielką ilość whisky. Nie był zwolennikiem picia zbyt dużych ilości alkoholu, ale miał nadzieję, że trunk rozluźni go po wyczerpującym dniu. Jedyne, czego chciał, to zaszyć się w swoim gabinecie i pogрузić w pracy, która od piętnastu lat była jedyną akceptowalną dla niego formą rozrywki. Wiedział jednak, że tego wieczoru whisky to dla niego jedyny sposób, by z sukcesem i bez zbędnych nieprzyjemności sfinalizować umowę.

Niespełna piętnaście minut później, odziany jedynie w spodnie, stał w przestronnej garderobie przy swojej sypialni. Patrząc na odbicie w lustrze szerokim na całą ścianę pomieszczenia, narzucił na wysportowane, umięśnione ciało czarną, dobrze skrojoną koszulę, po czym zwinnymi ruchami zaczął zapinać jej równie czarne guziki. Tego wieczoru mógł pozwolić sobie na nieco mniej formalny strój, więc dwa ostatnie, tuż pod świeżo przystrzyżonym zarostem, zostawił rozpięte, a rękawy podwinął do łokci, uwidaczniając lekko opaloną skórę. Użył ulubionych perfum i ruszając

do wyjścia, przeczesał otwartą dłonią świeżo ułożone włosy. Zamknąwszy drzwi swojego apartamentu, zjechał windą na parter, gdzie przed budynkiem czekała na niego uprzednio zamówiona taksówka.

Luksusowy klub nocny Inferno, do którego właśnie zmierzał, był zlokalizowany na dolnym Manhattanie w piwnicach jednej z najstarszych kamienic miasta. Z pozoru niewinnie wyglądający budynek ze starej czerwonej cegły porośniętej bluszczem, wcale nie sugerował, że w jego podziemiach dzieją się rzeczy, o których zwykłym śmiertelnikom trudno było nawet pomyśleć.

Wjeżdżając na zaludnione ulice Nowego Jorku, doskonale zdawał sobie sprawę, że czas dotarcia w wyznaczone miejsce może się nieco wydłużyć. W piątkowy wieczór miasto tętniło życiem, a potężne korki ciągnęły się przez całe miasto. Gabriel nie lubił marnować czasu, więc prawie czterdziestominutową podróż poświęcił na przejrzenie e-maili i odpisanie na kilka z nich, tych najważniejszych, wymagających natychmiastowej reakcji. Dzięki temu czas zleciał mu szybko i nim się obejrzał, taksówka zatrzymała się pod budynkiem klubu Inferno. Uregulował rachunek, opuścił pojazd i prężnym krokiem ruszył do wejścia. Nim zdecydował się pchnąć masywne, metalowe drzwi, wyjął telefon, który przed momentem zawibrował w kieszeni spodni. Bez zwracania uwagi na to, co się dzieje wokół, chwycił za klamkę, odczytując jednocześnie wiadomość od siostry. Gabriel, skoncentrowany na wpisywaniu odpowiedzi, nie dostrzegł, że drobna kobieca postać właśnie przekracza próg budynku i z impetem zderza się z jego twardym torsem.

– Auć. – Z jej ust wydobyło się ciche syknięcie, a na twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

Dziewczyna zatoczyła się na nogach. Telefon wysunął się z dłoni Gabriela i z głośnym hukiem uderzył o chodnik, ale mężczyzna nic sobie jednak z tego nie robił. Większą wagę przywiązał do tego, by nie pozwolić młodej kobiecie upaść na twardą betonową płytę, na co się właśnie zanościło. Henderson chwycił ją w tali i podtrzymał wiotkie ciało. Do nozdrzy dotarł mu przyjemny, kwiatowy zapach, gdy długie, ciemne pasma włosów musnęły w locie jego twarz. Przyjrzał się, w co była ubrana i jak mocny makijaż zdobił jej twarz, i wtedy dotarło do niego, że była prawdopodobnie jedną z pracownic nocnego klubu, w którym miał spędzić wieczór.

Kilka długich chwil zajęło Violet uświadomienie sobie, że wciąż znajduje się w objęciach mężczyzny. Gdy poczuła się nieco pewniej na nogach,

odsunęła się gwałtownie i z zakłopotaniem opuściła głowę. Pałace rumieńce wstydu rozlały się na jej policzkach.

– Przepraszam – szepnęła. – Najmocniej pana przepraszam.

– Nic się nie stało – odpowiedział i pochylił się, by podnieść z ziemi uszkodzony telefon. Nie chcąc wzbudzać w kobiecie poczucia winy, pospiesznie schował go do kieszeni spodni, po czym ponownie skupił na niej uwagę. Dostrzegł, że gładząc przylegającą do zgrabnego ciała koronkową sukienkę, wciąż speszona Violet nie odwzajemniała spojrzenia, które w niej utkwił.

– Pański telefon... czy on... – jąkała się, próbując ułożyć sensowne zdanie.

– To tylko telefon. Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy. Bardziej martwi mnie to, czy z panią wszystko w porządku.

– Tak. – Skinęła głową. – Dziękuję.

– Violet Sullivan! – Donośny głos zabrzmiał gdzieś w pobliżu i oboje jak na zawołanie spojrzeli w kierunku, z którego dobiegał. W ich stronę zmierzała szeroko uśmiechnięta młoda blondynka. Trzymając w dłoni bliżej nieokreślony przedmiot, machała ręką w powietrzu. – Czy kiedyś nadejdzie dzień, w którym niczego nie zapomnisz, a ja nie będę musiała przejeżdżać całego miasta, by ratować ci tyłek?!

– Ros... – Violet westchnęła i podbiegła do przyjaciółki. – Chryste, co ja bym bez ciebie zrobiła. Dziękuję.

Pospiesznie odebrała portfel i telefon, które Rosie właśnie przywiozła, i złożywszy na jej policzku buziaka, ruszyła w stronę wejścia do klubu.

– Jesteś najlepsza. Wiszę ci porządny obiad – krzyknęła w biegu.

Nagle przypomniała sobie, że jeszcze przed momentem miała towarzysztwo, i rozejrzała się wokoło. O dziwo, mężczyzny już nie było.

– Nie przelknę nic, co dla mnie ugotujesz – rzuciła uszczypliwie Weller w stronę oddalającej się kobiecej sylwetki.

– Ja ciebie też – odrzyknęła Violet i zachichotała dźwięcznie, nim zniknęła za masywnymi drzwiami.

Klub, którego próg Gabriel Henderson właśnie przekroczył, był mu dosyć dobrze znany. Nie był jego stałym bywalcem, ale kilka razy zdarzyło mu się odwiedzić to miejsce z kolegami.

Prężnym krokiem ruszył wprost do zastawionego butelkami najwyższej klasy whisky stolika, przy którym siedzieli już jego towarzysze na dzisiejszy wieczór – Preston Hawkins, William Carter i Reed Weston. Choć spędzenie z nimi wieczoru nie było mu na rękę, musiał przemóc rodzącą się w nim niechęć i robić dobrą minę do złej gry.

– Witam panów. – Podał rękę każdemu z nich, po czym zajął miejsce na skraju obitej czerwona skórą kanapy.

– Henderson – zawołał Carter. – Dobrze cię widzieć w nieco innych okolicznościach niż surowe ściany twojego parszywego gabinetu.

Dwaj pozostali zarechotali, ale Gabrielowi wcale nie było do śmiechu.

– Nie przywykłem dobijać targu w miejscach takich jak to. – Rozejrzał się nerwowo po spowitym przytłumionym czerwonym światłem pomieszczeniu. Wokół krzątały się kuso ubrane kelnerki, uwijające się jak mrówki, by klienci nie musieli długo czekać na zamówione trunki, a na podestach z rurami półnagie tancerki wiły się w rytm muzyki dobiegającej z głośników.

– Oczywiście, że nie – parsknął Hawkins. – Bo rzadko można cię spotkać gdziekolwiek indziej niż w siedzibie HC. Cieszę się, że mimo wszystko zgodziłeś się zaszczyścić nas dzisiaj swoją obecnością.

Gabriel chrząknął i wymownie spojrzał na zegarek.

– To może przejdźmy do interesów – zaproponował. – Mam dziś jeszcze jedną ważną sprawę do załatwienia.

– Niecierpliw – zakpił Reed, pocierając dłoń o dłoń i rozejrzał się po sali. – No dobrze, jak sobie życzysz Henderson, ale pozwól, że najpierw się czegoś napijemy.

Uniósł rękę, przywołując gestem kelnerkę. Po zaledwie chwili zjawiła się przy nim młoda, urocza brunetka, która tego wieczoru miała obsłużyć ich stolik. Ta sama, którą Gabriel poznał parę minut wcześniej.

– Dobry wieczór. – Spojrzała przelotnie na Hendersona i od razu go poznała. – Co mogę panom podać?

Poczuła na sobie lepki wzrok trzech mężczyzn. Lustrowali ją od stóp do głów, a lubieżne uśmiešky na ich twarzach świadczyły, że dziewczyna bardzo im się podoba. Jeden z nich nawiązał z Violet kontakt wzrokowy.

– Obawiam się, że to, na co mam teraz ochotę, może nie mieścić się w zakresie usług, jakie oferujecie – powiedział, pocierając dłonią brodę.

Violet domyślała się, o co chodzi mężczyźnie, ale musiała zacisnąć zęby i udawać niczego nieświadomą kelnerkę, której sprawia przyjemność rozmowa z nadętym, bucowatym dupkiem, przekonanym o tym, że wszystko mu wolno.

– Proszę śmiało mówić. – Uśmiechnęła się fałszywie, trzymając przyciśniętą do brzucha czarną tacę. – Słucham.

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Jedynym niezainteresowanym tą zapowiadającą się na idiotyczną wymianę zdań rozmową był Henderson, stukający nerwowo w szklany blat stolika, przy którym siedzieli.

– Mam na myśli obsłużenie w prywatnym pokoju przez taką ślicznotkę jak ty.

Violet wzięła głęboki wdech, wciąż jednak starała się panować nad wzbierającymi w niej emocjami. Na co dzień nie miała problemu z tego typu komentarzami. Tego wieczoru jednak była już piekielnie zmęczona całym tygodniem i ostatnie, czego potrzebowała, to wdawać się w głupie pogawędki z napalonym klientem klubu.

– Jeśli przez obsłużenie rozumie pan podanie drinka na złotej tacy, to owszem, mogę to dla pana zrobić.

Błysk w oku mężczyzny jasno dał jej do zrozumienia, że rozmowa jeszcze nie dobiegła końca.

– Co jeszcze mogłabyś dla mnie zrobić? – zapytał, unosząc wymownie brew. Wyciągnął dłoń, by dotknąć nagiego uda Violet, lecz ta w porę się cofnęła.

– Reed! – Ostrzegawczym tonem rzucił Gabriel. – Panuj nad sobą.

Violet z trudem przełknęła ślinę i ukradkiem zerknęła przez ramię, by upewnić się, że Conrad, który tej nocy pracował na ochronie, ma ją na oku i w razie czego nie pozwoli, by stała jej się krzywda.

– Dobrze, już dobrze – Reed Weston uniósł ręce w geście poddania, a Violet zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie musiała znosić jego idiotyczne komentarze, zanim facet raczy cokolwiek zamówić. On jednak nie dawał za wygraną. – W mojej firmie znalazłoby się miejsce dla takiej laleczki.

– Dziękuję za propozycję – odparła nad wyraz spokojnie, choć w środku wszystko w niej wrzało – ale lubię swoją pracę.

– Mógłbym zapłacić ci zdecydowanie więcej, niż jesteś w stanie zarobić w tej norze. Na razie jesteś tu tylko kelnerką, ale dobrze wiemy,

że apetyt rośnie w miarę jedzenia, a ty, pracując dla mnie, nie będziesz musiała się tu kurwić, złotko, by żyć godnie i na wysokim poziomie.

– Rozumiem, że ten wysoki poziom, o którym pan wspomina, osiągnę dzięki temu, że pójdę z panem do łóżka?

Słyszac słowa Violet, jeden z mężczyzn zachłysnął się wypijanym właśnie alkoholem. Przyłożył dłoń do ust i cicho chrząknął. I choć dziewczyna doskonale zdawała sobie sprawę, że nie powinna odzywać się takim tonem do klientów, to ten podstarzały dupek nad wyraz działał jej na nerwy. Modliła się tylko w duchu, by menadżer sali nie znalazł się przypadkiem w pobliżu i nie usłyszał niemiłych słów, które kierowała do klienta. Uniosła dumnie podbródek i kontynuowała:

– Czy to aby nie jest właśnie definicja prostytutki, którą pan odważył się nazwać nieco bardziej wulgarnie, używając słów, których proszę wybaczyć, ale z grzeczności i szacunku do wszystkich obecnych tu gości, nie przytoczę?

– Weston, zostaw już panią i złóż to pierdolone zamówienie – warknął Carter. On też już wydawał się mocno zirytowany całą sytuacją. – Może czas wyjąć kije z dupy – powiedział do pozostałych towarzyszy – Jesteście nudni jak flaki z olejem.

– Poprosimy jeszcze raz to samo. – Gabriel skinął głową na stolik.

Po przyjęciu zamówienia Violet odeszła w stronę baru, by przekazać barmanowi zlecenie dla stolika numer sześć. Czekaając, aż wszystko będzie gotowe, stanęła za kontuarem i rozejrzała się po zatłoczonym klubie. Mimo klimatyzacji działającej na pełnych obrotach poczuła nieprzyjemne gorąco, które nagle rozlało się po całym ciele.

Chwyciła karafkę i nalała sobie wody do wypolerowanej szklanki. Wypiła duszkiem całą jej zawartość, ale mimo to z każdą kolejną sekundą obraz coraz bardziej wirował jej przed oczami. Głęboko oddychając, wsparła się o blat i przymknęła na moment powieki.

– Violet, wszystko w porządku?

Na swoim ramieniu poczuła ciepłą dłoń barmana. Pospiesznie uniosła głowę i posłała mu słaby uśmiech.

– Tak – rzuciła krótko. – Trochę tu gorąco i zakręciło mi się w głowie. – Przetarła grzbietem dłoni czoło, na którym zdążyły się pojawić niewielkie kropelki potu. – Już mi lepiej, dziękuję, Paul.

– Może powinnaś usiąść? – Mężczyzna nie dawał za wygraną i wpatrywał się w nią z troską.

– Nic mi nie jest, naprawdę. – Położyła swoją drobną dłoń na ramieniu kolegi. – Muszę wracać do pracy, straszny młyn dzisiaj.

Paul przygotował drinki, a Violet pospiesznie ustawiła je na tacy. Gdy znalazła się przy stoliku, wyłożyła wszystko na blat, życząc mężczyznom miłego wieczoru. Zdążyła wykonać zaledwie krok, gdy obraz ponownie stał się niewyraźny. Oparła się dłonią o pobliski filar, lecz nagle zaczęła się osuwać na posadzkę. Już była przygotowana na bolesne z nią spotkanie, ale ktoś w porę złapał ją w ramiona. Intensywny zapach męskich perfum dotarł do jej nozdrzy i nieco ją ocucił.

Gwar w barze jakby nieco ucichł na chwilę. Podtrzymywana przez mężczyznę Violet stanęła w końcu na własnych nogach. Lekko uchyliła powieki i napotkała przenikliwe spojrzenie rozszerzonych źrenic, otoczonych grafitowymi tęczęwkami. Wybawca był zdecydowanie za blisko. Tak blisko, że była w stanie poczuć jego oddech na swojej poblądzej twarzy.

W końcu, gdy odzyskała pełną świadomość, wygładziła dłońmi sukienkę i szepnęła:

– Dziękuję.

Opierając się po drodze o kolejne filary, chwiejnym krokiem podążyła do wyjścia z klubu. Popchnęła dwuskrzydłowe drzwi, a jej ciało smagnął przyjemny, letni wiatr, który nieco ją ocucił. Wsparła plecy o ścianę i unosząc głowę ku górze, kilka razy głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Wszystko w porządku?

Wzdrygnęła się, gdy usłyszała głęboki męski tembr głosu tuż obok.

– Gdyby nie pan, prawdopodobnie byłabym już w drodze na ostry dyżur – powiedziała cicho.

– Może faktycznie powinna pani pojechać do lekarza – zaproponował.

– Takie omdlenia nie zwiastują niczego dobrego.

– To nic takiego. – Violet machnęła ręką. – Zwykłe przemęczenie.

– A może mój urok osobisty? – Uniósł wymownie brew, starając się nieco rozładować napiętą atmosferę.

– Słucham?

– Może to on tak na panią zadziałał.

Violet parsknęła.

– Proszę sobie nie schlebiać. – Skrzyżowała z nim spojrzenie. – Takich jak pan mam tu na pęczki, a poza tym nie jest pan w moim typie, gustuję

raczej... – zawahała się przez chwilę, po czym omiotła wzrokiem nieznajomego – ...w nieco młodszych mężczyznach.

– Co więc sprawiło, że wylądowała pani w moich ramionach?

– Z nóg zwałiło mnie chamstwo jednego z pana towarzyszy. Jego zachowanie było nad wyraz niestosowne.

– Nie przeproszę za to, bo nie przywykłem przeproszać za coś, co nie dotyczy się mojej osoby.

– Nie oczekuję tego od pana, panie... – urwała Violet, gdy zdała sobie sprawę, że nie wie, jak ma się do niego zwrócić.

– Gabriel – rzucił krótko. – Gabriel Henderson.

– Czy pana nazwisko powinno mi coś mówić? – zapytała z przekąsem, zdając sobie sprawę, że takie miejsce jak to nieczęsto było odwiedzane przez zwykłych śmiertelników.

– Nie, zupełnie nic. – Wygiął kąciki ust w bardzo słabym uśmiechu, a w jego oczach pojawiła się niewielka iskra, której nawet Violet nie zdążyła wylapać. – Jeszcze nic, Violet.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Prawda, która kryje się za fasadą

Violet Sullivan od najmłodszych lat jest zdana tylko na siebie. Zaraz po osiągnięciu pełnoletności wyprowadza się od zniechęconego ojca, którego złe czyny doprowadziły do rozpadu rodziny. Dziewczyna przenosi się na obrzeża Nowego Jorku, gdzie wspólnie z najlepszą przyjaciółką – Rosie – wynajmuje niewielkie, przytulne mieszkanie.

Choć zaharowuje się na śmierć, ledwo wiąże koniec z końcem, by móc pozwolić sobie na wykształcenie – i po prostu przeżyć. Pochłonięta studiami, ciężką pracą w nocnym klubie **Inferno** i opieką nad schorowaną matką, jest pozbawiona jakiegokolwiek życia towarzyskiego. A tym samym możliwości, jakie dają studia i relacja z szaloną przyjaciółką, która jest największym wsparciem Violet.

Pewnego feralnego wieczoru na jej drodze staje **Gabriel Henderson**, przystojny, inteligentny i niezwykle szarmancki biznesmen, który składa dziewczynie kuszącą propozycję. To oferta z kategorii „nie do odrzucenia”. Mężczyzna jest pewien, że Violet bez wahania na nią przystanie, a w podjęciu decyzji mają jej pomóc pieniądze – pokaźna suma w zamian za układ, w który miałyby z nim wejść.

Oboje nie zdają sobie sprawy z tego, że układ, który ma trwać zaledwie pół roku, wymknie się spod kontroli i spowoduje spustoszenie w ich dotychczasowym, na pozór poukładanym życiu.

Patroni medialni:



© CUTE
© © SENSUAL
© © © SPICY
© © © © DARK

editio
Red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1183-3



9 788328 911833

cenę: 49,90 zł